



WIĘLCY LUDZIE KOŚCIOŁA

**Krzysztof Rafał Prokop**  
ŚW. KAROL BOROMEUSZ

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2009

## *Wstęp*

Jakie jest miejsce, które dobroć Boża wyznacza w Kościele biskupowi? Od samego początku, na mocy włączenia w sukcesję apostołską, biskup staje wobec Kościoła Powszechnego. Jest posłany na cały świat i właśnie dlatego staje się znakiem powszechności Kościoła. [...] Ponośząc odpowiedzialność za Kościół Powszechny, każdy biskup stoi równocześnie pośrodku swojego Kościoła partykularnego, to znaczy pośrodku tego zgromadzenia, które Chrystus powierzył właśnie jemu, żeby za sprawą jego posługi biskupiej coraz pełniej realizowała się tajemnica Kościoła Chrystusa, znaku zbawienia dla wszystkich. [Owa] tajemnica biskupiego powołania w Kościele polega właśnie na tym, że odnajduje się on zarazem w tej jednej, widzialnej wspólno-

cie, dla której jest ustanowiony, i w Kościele Powszechnym. Dlatego też biskup, który należy do całego świata i do Kościoła Powszechnego, przeżywa swoje powołanie w oddaleniu od innych członków episkopatu, aby pozostawać w ścisłym związku z ludźmi, których w imię Chrystusa gromadzi w swoim Kościele lokalnym. Zarazem staje się dla tych właśnie ludzi, których gromadzi, znakiem pokonywania ich samotności, gdyż prowadzi ich ku więzi z Chrystusem, a w Nim ku tym wszystkim, których Bóg wybrał przed nimi od początku świata, i tym, których dzisiaj gromadzi na całym świecie, jak również ku tym, których zgromadzi jeszcze w swoim Kościele po nich – aż po wezwanych w ostatniej godzinie. [W tym to kontekście] nie mogę nie odwołać się do mojego własnego patrona, św. Karola Boromeusza. Kiedy myślę o tej postaci, uderza mnie zbieżność faktów i zadań. On był biskupem Mediolanu w okresie soboru trydenckiego, mnie Pan Bóg dał być biskupem w czasie soboru watykańskiego II, w którego perspektywie dał mi takie samo zadanie: jego realizację. [...] Zawsze frapowała mnie ta zbieżność i fascynowało mnie w tym świętym biskupie jego ogromne zaangażowanie duszpasterskie. Po soborze św.

---

Karol oddał się wizytom duszpasterskim w całej diecezji, która liczyła wówczas około ośmiuset parafii. Krakowska archidiecezja była mniejsza, a jednak mnie nie udało się dokończyć rozpoczętych wizytacji”.

Te słowa sługa Boży papież Jan Paweł II zawarł w autobiograficznej książce *Wstańcie, chodźmy!*, wydanej na rok przed jego śmiercią (2004). Jest rzeczą skądinąd ogólnie wiadomą, że względem swego patrona z chrztu okazywał on od wczesnych lat życia szczególne przywiązanie i szacunek, czemu wielokrotnie też dawał wyraz w publicznych oraz prywatnych wypowiedziach już jako biskup, kardynał i na koniec papież. W sam dzień dziewiętnastej rocznicy przyjęcia święceń biskupich – 28 IX 1977 – Karol Wojtyła napisał: „Na św. Karola Boromeusza patrzymy jako na wzór osobowy, niełatwy do naśladowania. Jest on jako święty szczególnym dziełem Łaski, owocem Odkupienia. Równocześnie jest świadkiem historii, która swym najgłębszym nurtem płynie jako dzieje zbawienia ludzi, społeczeństw i epok. Patrząc w stronę jego epoki, wmyślając się w dzieje jego życia, pragniemy włączyć się w ten sam nurt na dzisiejszej długości fali”. Niewiele ponad rok później, już po zaistniałym wyborze

na Stolicę Piotrową, obchodząc po raz pierwszy jako papież wspomnienie liturgiczne swego patrona z chrztu, w podziękowaniu za złożone mu życzenia imieninowe Jan Paweł II mówił do Kolegium Kardynalskiego: „Święty Karol! Ileż razy przemyślałem jego życie, kontemplując wielką postać tego człowieka Bożego i sługi Kościoła, kardynała i biskupa Mediolanu, człowieka soboru. Był on jednym z wielkich autorów reformy Kościoła w XVI wieku, dokonanej przez sobór trydencki. On również był jednym z twórców instytucji seminariów duchownych, potwierdzonej w całej swojej istocie przez sobór watykański II. Był prócz tego nie dającym się zastraszyć sługą dusz, sługą cierpiących, chorych, skazanych na śmierć. Mój patron! W jego imię moi rodzice, moja parafia, moja Ojczyzna pragnęli mnie od samego początku przygotować do tej szczególnej służby Kościołowi”.

Najwięcej uwagi w swoim nauczaniu papież-Polak poświęcił osobie własnego patrona z chrztu w roku 1984, kiedy przypadała czterechsetna rocznica śmierci św. Karola Boromeusza. Jan Paweł II odbył wówczas, w dniach 3 i 4 XI, pielgrzymkę do miejsc związanych z życiem owego hierarchy, podczas której nawiedził

---

Pawie, Varallo i tamtejszą Świętą Górę (Sacro Monte), Aronę oraz Mediolan, we wszystkich homiliach i przemówieniach koncentrując uwagę na tej właśnie postaci. Po przejściu stacji Drogi Krzyżowej „Nowej Jerozolimy” w Varallo następcą św. Piotra mówił wtedy do słuchających go wiernych, nawiązując do charakteru obchodzonej rocznicy i w szczególności jej eschatologicznego wymiaru: „Całą egzystencję chrześcijańską widzieć należy w perspektywie przygotowania do przyszłego życia wiecznego na ziemi zmartwychwstałych, [zaś] życie św. Karola jest dla nas przykładem w przygotowaniu się do śmierci. Pracował on niestrudzenie w służbie pasterskiej wspólnotom chrześcijańskim. Wielki podróżnik-katecheta podejmował ogromne trudy, aby dotrzeć także do najbardziej odległych miejscowości, ale u szczytu wszystkiego strzegł myśli o zbawieniu własnej duszy. Spowiadał się prawie codziennie [i nawet] w czasie wędrówek chciał, aby w jego małej grupie była zawsze zapewniona obecność spowiednika, [bowiem] decyzja o losie wiecznym zapada w ostatniej chwili życia. [...] Święty Karol uczy nas swoim świadectwem o doniosłości zachowania czujnej myśli o śmierci, a stąd dyspozycji wiary, pokory,

czystości wewnętrznej, ofiary i nadziei w perspektywie tego wielkiego i straszliwego kroku. [Swe] ostatnie tchnienie wydał on ze wzrokiem pełnym słodyczy, utkwionym w krucyfiks, lekko się uśmiechając. Tak umiera sprawiedliwy – tak pragnie umierać każdy naśladowca Chrystusa”.

Na zakończenie owej jubileuszowej pielgrzymki, podczas Mszy św. na placu przed mediolańską archikatedrą, Jan Paweł II w swej homilii raz jeszcze zaakcentował to, co w przykładzie życia świętego patrona pociągało go w szczególny sposób i kształtowało jego własną postawę: „Święty Karol był wielkim pasterzem Kościoła przede wszystkim dlatego, że sam szedł za Chrystusem – Dobrym Pasterzem. Szedł wytrwale, słuchając Jego słów i wypełniając je w sposób heroiczny. Ewangelia stała się dla niego prawdziwym słowem żywota, kształtującym jego myśli i serce, decyzje i postępowanie. [...] Zawsze też miał serce szeroko otwarte dla ubogich i potrzebujących. Miłość Chrystusa, którą znajdował w każdym z nich, pozwalała mu nie lękać się żadnego zła. [...] Kiedy 3 XI 1584 r. Kościół mediolański otoczył modlitwą swego konającego kardynała, myśli i serca wszystkich skupiły się przy obrazie Dobrego Pasterza: «Po-

znaliśmy miłość». – «Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje» (1 J 3, 16). Przed czterystu laty odszedł stąd Karol Boromeusz, a odejście jego stało się początkiem tej pełni życia, jaką święci znajdują w Bogu samym. Po czterystu latach Kościół cały wielbi Trójcę Przenajświętszą i składa Jej dzięki, wspominając życie i śmierć św. Karola, albowiem «chwałą Boga jest żywy człowiek» – człowiek w całej pełni tego życia, jakie osiąga w Bogu Żywym”.

Od tamtej szczególnej, przeżywanej w sposób bardzo osobisty i emocjonalny podróży Jana Pawła II do miejsc związanych z życiem i śmiercią jego patrona dzieli nas już bez mała ćwierć wieku. Rok bieżący, w którym przypada 470-lecie urodzin św. Karola Boromeusza (1538), niesie z sobą zarazem jubileusz półwiecza sakry Karola Wojtyły oraz trzydziestą rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową. Od trzech lat słowiańskiego papieża nie ma już pośród nas, bowiem misterium śmierci, o którym mówił w roku 1984 na Świętej Górze w Varallo, stało się także jego udziałem. Tak samo też, jak w przypadku św. Karola Boromeusza, również jego kres „doczesnego pielgrzymowania” stał się zbudowaniem dla wielu, jako że przez całe życie świadomie



przygotowywał się on na ów „wielki i straszliwy krok”. Zapewne też nikt nie wątpi, że tak, jak to miało miejsce w odniesieniu do mediolańskiego kardynała z XVI stulecia, także udziałem sługi Bożego Jana Pawła II będzie rychłe wyniesienie do chwały ołtarzy. Obaj oni, choć przyszło im żyć w odległych, a przez to jakże odmiennych pod niejednym względem epokach, w podobny sposób stali się wymownym znakiem i niewątpliwie trudnym do naśladowania wzorem dla siebie współczesnych – dla każdego z nas, dla wszystkich borykających się z podobnymi od wieków ułomnościami ludzkiej natury, na które dokonujący się postęp technologiczny ma wpływ doprawdy znikomy – albo zgoła żaden. Postać św. Karola Boromeusza może tedy inspirować również człowieka żyjącego u progu trzeciego tysiąclecia, tak jak w przemożny sposób inspirowała sługę Bożego Jana Pawła II – papieża przełomu tysiącleci. Wspólna im obu była też myśl o nieuchronności przemijania, przed którą wielu (czy nawet większość) mniej lub bardziej świadomie ucieka, co znakomicie wpisuje się w dominujący w dzisiejszej tzw. kulturze masowej ludyzm, nie uznający już zgoła żadnego czasu wyciszenia i zadumy. W niczym jednak nie

zmienia to aktualności przestrogi, umieszczanej niegdyś – „ku opamiętaniu” – na odwiedzanych przez tych, którzy śmierć mają przed sobą, grobach zmarłych: *Quod es, antea fui. Quod sum, eris* („Czym teraz jesteś, ja niegdyś byłem. Czym ja teraz jestem, ty kiedyś będziesz”).

*Igołomia, 28 IX 2008 r.*